

OSLYCHAC

TYGODNIK STRESZCZEN.

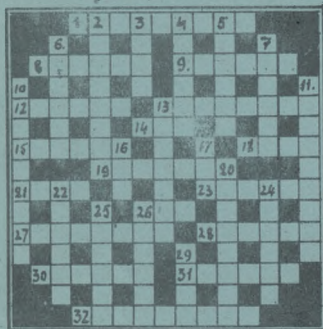


Nr 15. 19. VII. 1943. 6a.

1. KRZYŻÓWKA.....	str. 2.
2. WYMOGI ŻYCIA, PRAWA ŚMIERCI.....	3.
3. SYCYLIA - WYSPA WYMARZONA.....	6.
4. DROGA NA ALASCE.....	10.
5. SYLWETKA HIMMLERA.....	16.
6. CZY WIECIE, ŻE.....	19, 28.
7. PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.....	20.
8. KRZYŻACY.....	25.

OKŁADKA: GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI.

Krzyżówka №8.



WYRAZY PIONOWE.

1. Mieszkanca miasta polsk.
8. Naczynie. 9. Poetyckie wyrażenie o wzroku. 12. Pokrowiec na broń. 13. List urzędowy. 14. Owad. 15. Miasto w Rumunii. 18. Materiał izolacyjny /wspak/. 19. Kolor. 21. Kamień półszlachetny. 23. Część Mszy Sw. 25. Broń. 27. Zjawisko elektr. 28. Zdrobniałe imię żeńskie. 30. Arystokraci węgierscy. 31. Pasma górskie w Europie. 32. Zawód.
- ### WYRAZY PIONOWE.

2. Stolica w Europie. 3. Niebezpieczeństwo dla żeglarzy. 4. Bożek. 5. Rodzaj linii. 6.

- Święto żydowskie. 7. Część ubioru ludowego. 10. Duma narodowa Grecji. 11. Przyrząd ciepłny. 13. Lekarstwo na anemię. 16. Koklusz /wspak/. 17. Część naczynia. 20. Wyspa na oceanie Atlantyckim. 22. Łobuz. 24. Jagody. 29. Pożywienie dla zwierząt.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI DO DNIA 1 SIERPNIĄ.

Pierwsza nagroda: kwartalna prenumerata.

Druga nagroda: prenumerata miesięczna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać wraz z kuponem.

"Co Słychać Nr.15". Kupon na k r z y ż ó w k ę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH.

Tel. 53061.

kazania się tego numeru "Orła Białego". Lecz 4-go stycznia 1942 roku była również niedziela. Nie ma to żadnego związku z katastrofą, jednak należy stwierdzić zastanawiające powiązanie dat i dni.

Powyższy autograf został wpisany przez gen. Sikorskiego w notatniku rtm. Strumph-Wojtkiewicza i dla reprodukcji był wraz z ozdobną ramką wycięty w gumie podeszwowej przez por. St. Westfalewicza.

Klisa znajduje się w redakcji "Orła Białego", a oryginał w Muzeum Woskowym w Gask.

Gen. Sikorski podczas pierwszego pobytu swojego w Rosji w 1941/42, żywo i głęboko odczuł nastroje, panujące wówczas pośród znajdujących się tam a niedawno wypuszczonych z więzień, katorgi i wygnania Polaków.

Był On do głębi przejęty smutkiem, jaki był z oczu rozmodlonych żołnierzy w czasie Mszy Świętej w kaplicy 17 pp. w Tockoje i pod tym wrażeniem napisał swoje wyznanie wiary, jakby ślubowanie do dalszej ofiarnej pracy dla Polski.

Nie było Mu jednak sądzonym dotrzymać danej obietnicy. Nie będzie już Jego udziałem ogromne szczęście doprowadzenia Żołnierza-tułacza do stęsknionej i skutej cierpieniem Polski. Tragiczny los przeciął pasmo życia Generała... I to przeciął w chwili, gdy już zaczynały się realizować możliwości wypełnienia danego żołnierzom przyrzeczenia.

Życie ma swe wymogi. Śmierć ma swe prawa. W długim życiu naszym doświadczamy tysiące przykrości i niepowodzeń, znosimy cierpliwie bóle i troski. Jednocześnie spotyka nas czasem jakaś radość. Gdy przechodzą lata, wszystkie przebyte niepowodzenia czy troski odchodzą gdzieś w dal, zacierają się niewidocznie. Ale wspomnienie chwil szczęścia i radości pozostaje w pamięci i do śmierci osładza człowiekowi jego byt.

Z ludźmi wyniesionymi przez los ponad szare tłumy dzieje się coś bardzo podobnego. Gdy człowiek taki umiera, w pamięci ludzkiej giną wszelkie urazy i nawet na ustach wrogów milkną słowa niechętnie. Sąd ludzki pobłażliwiej traktuje bę-

dy i stara się uwypuklić nie tylko ważniejsze czyny zmarłego człowieka, ale nawet wyprowadzić na światło drobne, pozornie nic nie znaczące fakty z jego życia.

Zmarłemu tragicznie Premierowi i Naczelnemu Wodzowi zarzucano popełnienie niejednej omyłki. Teraz, gdy już dusza Jego stoi przed Bogiem, historia osądzi Jego czyny i wypowie się, czy rzeczywiście obrał On błędną drogę. Jeżeli jednak zmierzymy długi szlak tej ciężkiej zaiste drogi, to spostrzeżemy, że więcej na niej będzie jasnych niż ciemnych promieni. I te jasne momenty nie tylko przeważają, ale zatrą zupełnie te, które może wydają się nam ciemnymi.

I choć nie znamy dziś jeszcze wielu historycznych faktów, możemy powtórzyć za obecnym Naczelnym Wodzem:

"Był to wybitny Żołnierz, znakomity pisarz wojskowy, człowiek olbrzymiej pracy i wielkiego talentu Mąż Stanu, który dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

Oby los pozwolił ludziom, którzy obejmą spuściznę po zmarłym tak tragicznie Premierze i Naczelnym Wodzu, wypełnić Jego pragnienia i oby cztery ostatnie lata Jego życia były tym drogowskazem, który poprowadzi Polskie Siły Zbrojne do wymarzonego celu...

Nowy Naczelny Wódz objął już urządowanie. Czytaliśmy wszyscy Jego pierwszy rozkaz do Sił Zbrojnych. Rozkaz ten zaiste zawiera w skrócie myśli i dążenia całej emigracji polskiej. Daje on też miarę człowieka, który odziedziczył po gen. Sikorskim tak odpowiedzialną w chwili obecnej placówkę.

"Obejmując naczelne dowództwo oświadczam w ślad za Najwyższym Zwierzchnikiem Polskich Sił Zbrojnych, że jestem służą Ojczyzny i niczym więcej, aniżeli Jej służą być nie chcę i nie pragnę".

Oto słowa, które każdy Polak winien powtarzać sobie ciągle, dopóki nie wejdą mu w krew i nie staną się jedynym promotorem wszystkich jego działań i poczynań.

Słowa, które winny świecić nam jak gwiazdy i

prowadzić do ojczystych pieleszy i oczekujących walczących sióstr i braci naszych.

Winny one stać się drogowskazem i natchnieniem dla ludzi, którym los dał w ręce możliwości ponownego spełnienia tego, o co walczyli Kościuszko, Piłsudski i Sikorski...

Oby mogły wskazać im drogę, która najprędzej do prowadzi nas wszystkich do upragnionej Ziemi...

Sycylia - wyspa wymarzona.

Armie sprzymierzone wylądowały na Sycylii. Trójkątna wyspa, zwana dawniej Trinacaria, o powierzchni 9.935 kw.mil i 4.426.000 ludności, stała się nowym teatrem wojny. Nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostatni. Historia wyspy, leżącej w centrum Morza Śródziemnego i tworzącej jakby pomost między półwyspem Apenińskim a Afryką - to historia walki z kolejnymi jej najeźdźcami. Grecy, Fenicjanie, Kartagińczycy, Rzymianie, Maurowie, Normanowie i wreszcie Hiszpanie władali tę piękną wyspą. Każdy z tych narodów zostawił tam ślady swej cywilizacji i kultury. Najdłużej władali Sycylią Grecy i ich pomniki są najtrwalsze. Dotychczas zachowało się na Sycylii około 30 greckich świątyń. Z wyjątkiem Paestum nigdzie na świecie poza Grecją, niema tak pięknych okazów greckiej architektury, jak w Girgenti i w szeregu innych miejscowości na Sycylii.

Capella Palatina w pałacu królewskim w Palermo oraz mozaiki w katedrze w Monereale, są najświetniejszymi okazami sztuki maurytańsko-normańskiej. Piękność ich jest tak niezwykła, że kard. Bourne chciał je skopiować dla katedry Westminsterkiej.

Hiszpańscy Habsburgowie zamienili Sycylię na Sycylię i włączyli ją do królestwa neapolitańskiego. Był to najcięższy okres w jej historii. Hiszpańscy wicekrólowie rządili wyspą w sposób bezwzględny i gnębili ludność, wyzyskując ją bezlitośnie. Ten stan panował prawie do chwili, gdy Garibaldi, pod osłoną brytyjskich okrętów wojennych, wylądował na Sycylii w 1860 roku.

Ciągłe walki z najeźdźcami uczyniły z Sycylijczyków lud wojowniczy i podstępny, uprawiający nawet metody bandyckie w walce z uciskiem. Przez wiele lat istniała tam słynna "Mafia" sycylijska ina-

wet Mussolini nie zdołał wytepić jej całkowicie.

W dawnych czasach Sycylia była śpichlerzem Morza Śródziemnego; dziś jest niesamowystarczająca pod względem rolniczym, gdyż produkuje zbyt mało fasoli oraz zboża do wyrobu makaronu, które to produkty są głównym pożywieniem ludności.

Natomiast Sycylia jest największym w Europie producentem cytryn i pomarańcz. W zachodniej części wyspy tysiące hektarów ziemi pokryte są gajami cytrynowymi i pomarańczowymi. Produkcja wina, oliwek, migdałów i fig, daje jej też pokrzne dochody. Cudowny klimat wyspy pozwala na uprawę pomarańcz na wysokości 22.000 stóp nad poziomem morza.

W Caltanissetta znajdują się bogate kopalnie siarki, eksportowanej w swoim czasie do całej Europy.

Jednak ludność wyspy jest biedna i jej stopa życiowa stoi na bardzo niskim poziomie. Oficjalna włoska statystyka z 1937 r. wykazała że 2/5 ludności posiada jedną izbę mieszkalną na rodzinę. Na południowym wybrzeżu wiele rodzin mieszka w pieczarach wykutych w skałach, przy czym mieszkanie to dzielią z mułami, oszami i kurami.

Sycylia, szczególnie w centrum, jest krajem górzystym. Główny łańcuch górski ciągnie się wzdłuż północnej jej części ze wschodu na zachód. We wsch. póln. okolicy jest to trudna do przebycia bariera górska, opadająca stromo do morza. Na wschodzie znajduje się Etna /11.800 stóp/. Na zachodzie - pasma wzgórz opadają łagodnie do morza, dając doskonałe warunki dla uprawy cytryn i pomarańcz.

Wszystkie ważniejsze miasta i lotniska położone są na wybrzeżu. Części południowo-wschodnia i zachodnia, najbardziej dostępne są dla żeglugi morskiej.

Stolicą Sycylii jest Palermo, liczące 394.000 mieszkańców. Na poł.-wsch. wybrzeżu leżą Syrakuzy i Ragusa. Syrakuzy, niegdyś największe miasto portowe Greków, liczą obecnie 56.000 mieszkańców. Słyną z pobytu w nich największego greckiego matematyka, Archimedesza. Tam to on wykrzyknął słynne "Eureka", gdy w czasie kąpieli odkrył niespodziewanie prawo wyporności. Ragusa liczy 48.000 mieszkańców. W pobliżu niej znajdują się źródła naftowe.

Na póln.-wsch. skraju leży Messyna, pamiętna z ka-

tragedyjnego trzęsienia ziemi w 1908 r., w czasie którego miasto zostało doszczętnie zburzone. Zginęło wówczas 80.000 ludności. Obecnie Messyna leży ponownie w gruzach wskutek ciężkiego bombardowania przez lotnictwo Sprzymierzonych. Messyna ma połączenie z Reggio we Włoszech za pośrednictwem promów morskich.

Ze względu na górzysty charakter kraju, stan dróg jest b.zły i niewystarczający. Linie kolejowe ogólnej długości 1.100 mil, zbudowane są przeważnie wzdłuż wybrzeży.

Bezpieczeństwo Włoch zależy w dużym stopniu od tego, kto panuje na Sycylii. Rząd Mussoliniego rozpoczął budowę urządzeń obronnych jeszcze w czasie wojny abisyńskiej. Główny nacisk położono na budowę lotnisk i baz morskich oraz obrony wybrzeża za pomocą budowy betonowych punktów oporu, nadbrzeżnych baterii i pól minowych. Na wschodnim brzegu rozbudowano bazę morską w Augusta, która posiada doskonały port naturalny. Na południu porty Trapani i Marsala zostały powiększone w czasie obecnej wojny, służyły bowiem jako bazy do zaopatrywania armii, walczących w Afryce. Palermo, port na północy, silnie zbombardowany przez Sprzymierzonych, jest zapewne nie do użytku.

Zdobycie Sycylii nie jest łatwym zagadnieniem. Główne trudności stanowią: teren górski, poprzecznym głębokimi dolinami oraz brak wody.

Sycylia cierpi na brak wody. Dostarczana jest ona przez nieliczne górskie rzeki i strumyki, wysychające w lecie.

Ostatnie władomości stwierdzają, że wskutek bombardowania, Włosi odczuwają dotkliwy brak wody i musi być ona dostarczana z półwyspu. Zaopatrzenie w wodę może zdecydować o powodzeniu akcji wojsk sojuszniczych.

Jednak zdobycie długiego pasa wybrzeża morskiego, opanowanie lotnisk i baz morskich daje wielkie korzyści atakującym. Wojska Osi odrzucone w góry, narażone na trudności komunikacyjne, z trudem będą otrzymywać zaopatrzenie i wodę. Przewaga w powietrzu pomoże Sprzymierzonym zdobyć górzyste centrum wyspy. Opanowanie zaś Sycylii będzie dalszym krokiem do inwazji Europy.

Droga na Alasce.

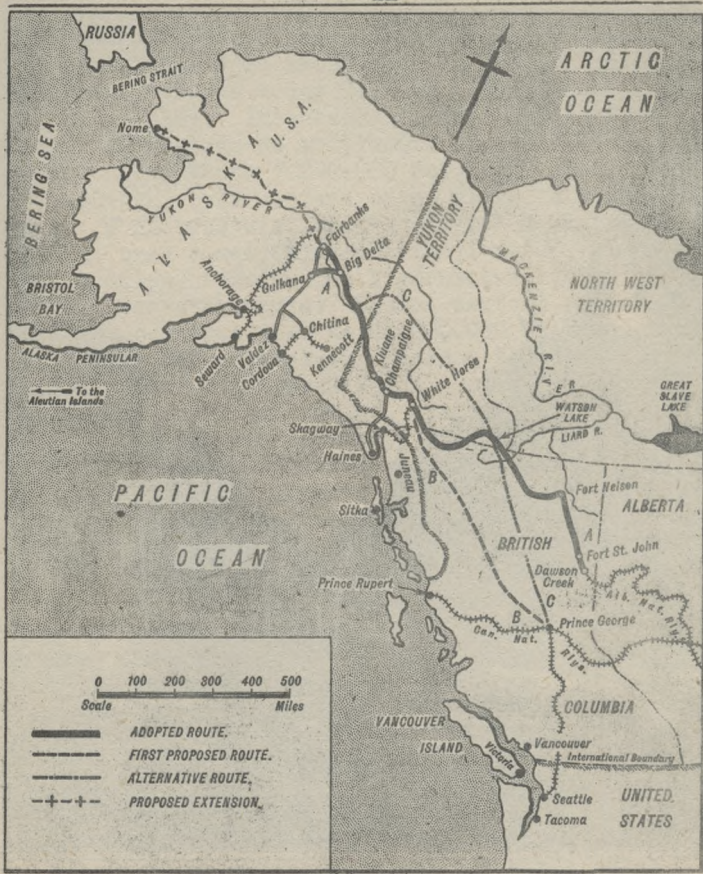
Am. C. St.

Zbudowana w 1942 roku przez amerykańskie wojskowe i cywilne siły techniczne droga, licząca z dojazdami 1800 mil /2897 klm./, jest naprawdę godną największej uwagi i przestudiowania. W niespełna 6 miesięcy, poprzez urwiste i górzyste, pokryte lasami i prawie niezbadane tereny, przeprowadzono wielką, nowoczesną drogę, łączącą Stany Zjednoczone z izolowanym dotychczas terytorium Alaski. Większa część drogi leży w granicach Kanady i zwana jest "Alcan"... Była ona projektowana, pomierzona, budowana i finansowana przez Ministerstwo Wojny /Wojska Techniczne Stanów Zjedn./ i Dyрекcję Dróg Publicznych.

Fotografia Nr.2 pokazuje odcinek drogi, charakterystyczny dla jej większej części. W wyciętym gęstym lesie, trasa jest gotową do pokrycia kamieniem, celem przystosowania jej dla ciężkiego ruchu samochodowego. Mapa trasy "Alaska Highway", wskazująca punkty wymienione w dalszym opisie, podana jest na fot. Nr.1.

Kiedy w 1867 r. rząd Stanów Zjedn. nabył Alaskę od Rosji, ta nowa posiadłość była bardziej izolowana od terenów krajowych, - niż obecnie Porto Rico i Hawaje. Jej południowa granica była oddzielona od Stanów Zjedn. pasem, ciągnącym się wzdłuż Oceanu Spokojnego. Dróg wówczas tam nie było. Kraj był niedostępny. Dojście od strony morza było niebezpieczne ze względu na burzliwe morze i gęste mgły. Niegościnna linia brzegowa, przedstawiająca łańcuch niezliczonych wysp z wąskimi, płytkimi zatokami lub przesmykami - utrudnia dostęp. Przybrzeżna żegluga jest przez to ryzykowna.

Wraz ze stopniowym rozwojem tego obszaru i jego handlu, zorganizowano możliwy dojazd morski do szeregu portów. Połączenia lądowego jednak ciągle nie



Fot. Nr.1.

było. Projekty budowy wielkiej drogi, były poruszane od czasu do czasu, ale ponieważ trzeba ją było budować w obcym kraju oraz wykonać pracę w dzikim i trudnym terenie, ani jeden z nich nie wy-



Fot. Nr. 2.

szedł poza ramy papieru.

Nabycie Alaski było w swoim czasie pociągnięciem politycznym, gdyż Rząd Stanów Zjedn. nie życzył sobie, aby mocny i dość nieprzyjazny, azjaty-

cki sąsiad, zachował bazę na amerykańskim kontynencie. Kupno było proponowane przed 1859 r. ale odłożone z powodu wojny Północy z Południem. Kraj był niezbadany. Interesowali się nim jedynie myśliwi, ze względu na możliwości zdobycia drogich futer. Cena kupna 7.200.000 dol. w/g dzisiejszego szacunku, była uważana przez wielu za wygórowaną. W następstwie, wraz z odkryciem złota w 1896r., oraz rozwojem eksploatacji futer, minerałów, budulca, rybołówstwa i górnictwa, koszt ten zwrócił się stokrotnie. Ogólna wartość produkcji w 1941r. oceniona jest na 61.000.000 dol.

Alaska jest największą, liczącą blisko 600.000 mil kw. prowincją Stanów Zjedn. Do 1877r. zarządzana była przez Min. Wojny, następnie przez Min. Skarbu, a stała się prowincją w 1884r. W 1906r. otrzymała prawo posiadania swego przedstawiciela czyli "delegata" w Kongresie a w 1912r. - terytorialny samorząd. Jej ludność z 30.000 w 1867r., wzrosła do 53.000 w 1920r. a następnie do 72.500 w 1940r. Obecna wojna liczbę tę podniosła do wysokości 80.000 w 1941r. Stolicą Alaski jest Juneau, leżące w pobliżu portu Skaŕway. Centralnym, a głównym handlowym miastem jest Fairbanks, znajdujące się wewnątrz kraju.

Po załatwieniu transakcji z Alaską, miały być wyznaczone granice nowego terytorium, lecz z powodu sprzeciwu rządu kanadyjskiego, sprawę załatwiono drogą arbitrażu dopiero w 1903 roku. Życzenia Stanów Zjednoczonych w przeważnej części zostały uwzględnione.

Alaska przed wojną posiadała już wiele setek mil dróg i kolei w granicach swego obszaru i auto-drogę wiodącą od Valdez, na wybrzeżu, do Big Delta i Fairbanks, z odgałęzieniem do Chitina. W budowie jest także droga od Haines, blisko portu Skagway do White Horse na rz. Yukon. Linia kolejowa długości 470 mil, łączy porty Seward i Anchorage z

Fairbanks. Posiada też 32-milową odnogę do kopalni w Matunaska. Są jeszcze dwie inne drogi żelazne: jedna długości 195 mil, prowadząca z Cordova do Chitina i Kennecott. Obsługuje ona kopalnie miedzi. Druga, długości 112 mil wychodząca z portu Skagway do White Horse na rzece Jukon. Ta ostatnia droga była bardzo pomocna przy dostawie wszelkiego rodzaju materiału i maszyn, potrzebnych do budowy opisanej powyżej wielkiej, nowej drogi.

W 1930r. Kongres St. Zjedn. upoważnił Prezydenta do przeprowadzenia studiów nad budową drogi, mającej połączyć płn.-zach. stany z Alaską. Powołał on komisję, która zameldowała w 1933r. o możliwości wykonania powyższej drogi. W sierpniu 1935r. Kongres zatwierdził ustawę, upoważniającą Prezydenta do prowadzenia negocjacji z rządem Kanady w powyższej sprawie. Pertraktacje nie doprowadziły do żadnego rezultatu, albowiem rząd kanadyjski nie okazał dostatecznego zainteresowania. Twierdził nawet iż droga taka mogłaby dopomóc nieprzyjacielowi do inwazji.

W 1938r. Kongres uchwalił akt, upoważniający do zwołania "Międzynarodowej Komisji Budowy Drogi na Alasce". Komisję tę zwołano w Kanadzie, ze względu jednak na bardzo ograniczony zakres jej kompetencji, zaopiniowała ona tylko, że projekt jest zupełnie możliwy do wykonania. Dopiero z chwilą wejścia Japonii do wojny, obie strony doszły szybko do porozumienia. Ze względu na możliwości blokady Pacyfiku przez japońskie łodzie podwodne i lotnictwo, droga ta mogła się okazać jedynym łącznikiem pomiędzy Stanami a Alaską.

Po przeprowadzeniu rozmów z rządem kanadyjskim który zatwierdził nadanie gruntu i finansowanie projektu, - gdyż 1200 do 1600 mil miało przejść w tym kraju, - Kongres St. Zjedn. uchwalił w 1942r. akt, upoważniający do wydatkowania 25.000.000 dol.

W umowie, zawartej między obu rządami w marcu

1942r., St. Zjedn. akceptowały następujące punkty: 1/ wykonać pomiary i budowę tej drogi mają wojskowe oddziały techniczne; 2/ zaopatrzyć drogę we wszystko niezbędne w możliwie najkrótszym czasie, przez zawarcie kontraktów między Dyrekcją Dróg Publicznych St. Zjedn. i amerykańskimi oraz kanadyjskimi przedsiębiorcami; 3/ utrzymywać odcinek drogi znajdujący się w obrębie Kanady w należytym stanie przez 6 miesięcy po ukończeniu wojny; 4/ potem tenże odcinek drogi włączony zostaje do sieci dróg Kanady. Z drugiej strony, Kanada przyjęła następujące warunki: 1/ nabyć potrzebne grunta lub prawo przejścia przez nie; 2/ uchylić obowiązujące serwituty, podatki od sprzedaży, opłaty od zezwoleń i inne obciążenia od wyposażenia i zaopatrzenia budowy, a także od ruchomości Amerykanów lub ich towarzystw, zaangażowanych w budowie lub utrzymaniu drogi; 3/ ułatwić zatrudnienie obywateli St. Zjedn. przy jej budowie; 4/ zezwolić tymże na korzystanie przy robotach z budulca, złóż skalnych i tłuczni znajdujących się na gruntach państwowych wzdłuż trasy; i 5/ obywatele St. Zjedn. posiadac będą równe prawa do używania zbudowanej drogi.

Przy wyborze kierunku opinie były podzielone. Międzynarodowa Komisja St. Zjedn. popierała kierunek od Prince George w Kolumbii Brytyjskiej a następnie wzdłuż zachodniego wybrzeża Alaski. Ten kierunek zaznaczony jest linią B-B na mapie fot. Nr. 1. Władze wojskowe popierały trasę, położoną bardziej w głębi lądu, jako mniej narażoną na naloły powietrzne, oraz łącząca szereg lotnisk założonych przez rząd kanadyjski. Ten zatwierdzony kierunek, jest oznaczony na mapie linią A-A. Wspomniane wyżej względy wojskowe przeważały. Trzecia alternatywa oznaczona jest linią C-C. Po wojnie projektuje się przedłużenie drogi o 500-600 mil na zachód od Fairbanks do portu Nome, na pld. od cieśniny Beringa.

Sylwetka Himmlera.

Himmler wymordował tak wielu ludzi w Europie, że działalność Torquemady z czasów hiszpańskiej inkwizycji, czy też Robespierre'a w rewolucji francuskiej wydawać się może dziecinną igraszką. Stworzył on cały system najbardziej wyrafinowanych tortur, jakich świat nie znał dotychczas i stale swój system "ulepsza," wykorzystując w tym celu wszystkie zdobycze wiedzy i nauki. Wszechobecne Gestapo i oddziały S.S., półmilionowa armia dobrze wyszkolonych i zezwierzęconych morderców - oto narzędzia pracy Himmlera, które sam on wychował i którymi sam kieruje. Jest on obecnie najpotężniejszym człowiekiem w Europie, panem życia i śmierci wszystkich Europejczyków, nie wyłączając samego Hitlera, któremu chwilowo pozostawił pewne pozory władzy.

Wszystko to jednak, według opinii Himmlera, jest zaledwie skromnym początkiem. Himmler jest w pełni sił, liczy zaledwie 42 lata. Jest on zdania, że główny wysiłek jego życia leży jeszcze przed nim. Planuje stworzenie nowej epoki w życiu ludzkości. Hitler zapowiedział skromnie tysiąc lat nowego porządku niemieckiego. Himmler miał wyrazić się, że zakłada on fundamenty pod nowy ustrój świata, który będzie trwał 20 lub 30 tysięcy lat. Oto jego słowa: "Ludzkość jest w trakcie wielkich przemian. W przyszłości będą tylko dwa gatunki ludzi. Stworzy je Heinrich Himmler. Ma on nadzieję w ciągu swego życia wytepić wszystkich Żydów. Projektuje dalej zniesienie z powierzchni ziemi większości narodów europejskich: jako następni w kolej idą Polacy i Czesi. Nie ma on bynajmniej zamiaru podniesienia całego narodu niemieckiego do godności "Herrenvolku". W jednej ze swych nielicznych publikacji napisał: "Każdy hodowca stara się wyprodukować jaknajlepsze okazy dobrej rasy. Musimy

więc wybrać z germańskiej rasy i skrzyżować najlepiej zbudowanych jej przedstawicieli". Dlatego też oddziały S.S. są w jego pojęciu nie tylko instrumentem władzy, nie tylko kastą rządzącą, lecz mają być początkiem nowej rasy, nowego gatunku ludzkiego: ma to być stajnia rozrodcza, w której będzie produkowany "nadczłowiek".

Tyle, jeśli chodzi o słowa i czyny Himmlera. Badając go jednak bliżej stajemy zdumieni: ten człowiek jest prawdziwym uosobieniem przeciętnej, trudnej do opisania mierności. Nie potrafimy znaleźć w nim żadnego rysu wielkości czy też charakteru, żadnej z tych gwałtownych namiętności, którymi odznaczeni byli wielcy zbrodniarze w historii świata. Nie posiada nawet neurastenicznego fanatyzmu Hitlera. Jest to spokojne, poprawne, raczej ociężałe i łagodne "homo". Oto straszliwa zagadka Himmlera: jego przeciętność jest właśnie najbardziej demoniczna.

Oblicze Himmlera doprowadza karykaturzystów do rozpączy. Jest to masa pulchnego, gładko ogolonego mięsa z przyczepionym pośrodku nosem. Oczy bezbarwne, spojrzenie senne, nie lubi patrzeć ludziom w twarz. Nie jest mówcą. Przez szereg lat unikał systematycznie wystąpień publicznych. Nie umie pisać. Jego nieliczne artykuły są stekiem okropnych komunałów, powiązanych ze sobą często w sposób niegramatyczny.

Pomimo tych braków intelektualnych, Himmler jest podobno przyjemnym towarzyszem w małym domowym kółku. Dzięki niewyczerpanemu zapasowi kawałów i śmiesznych historyjek umiał przypodobać się Hitlerowi. Angielska nurse'a w domu Ribbentropa uznała że był on najbardziej czarującym gościem. "Nikt nie przypuściłby, że jest to szef osławionego Gestapo". Opowiadacz wesołych kawałów, skromny z pozorów, bardzo mieszczkański, zawsze grzeczny dla dam, pracowity i solidny urzędnik, trochę pedantyczny.

czny lecz wydajny w pracy, jednym słowem miłe i pożyteczne "nie" - oto do czego sprowadzić się dają wszystkie relacje o Himmlerze. Taka kreatura stała się katem Europy.

Z pochodzenia Himmler jest synem monachijskiego nauczyciela. Otrzymał normalne wykształcenie w szkołach państwowych. Służył rok w armii niemieckiej i niczym się nie odznaczył. Studiował kilka lat i nie zdobył żadnego stopnia naukowego. Był następnie małym urzędnikiem w jakimś koncernie przemysłowym. W końcu przerzucił się na hodowlę drobiu, wszystko jednak na małą skalę. Właśnie jako hodowca drobiu i "rolniczy ekspert" został przyjęty do partii Nazistów w latach dwudziestych.

Podobnie jak Goebbels, Himmler został odkryty przez Gregora Strassera, który w swoim czasie rywalizował z Hitlerem. Himmler został osobistym sekretarzem Strassera. Strasser często żartował sobie z nieporadnej gorliwości swego protegowanego i z jego namiętności do prowadzenia rejestrów i czarnych list. Niemniej jednak Himmler był dla niego bardzo użyteczny. W 1929r. z polecenia Strassera Himmler zostaje mianowany dowódcą oddziału S.S. Oddział ten liczył wówczas 280 ludzi. W pięć lat później, 30 czerwca 1934r. z rozkazu tegoż Himmlera jego S.S.-mani aresztowali Strassera, zaciągnęli go z domu do lasu i tam zamęczyli na śmierć.

Dzień 30 czerwca był wielkim dniem Himmlera. Za jednym zamachem nieznacznym, mało znanym i podporządkowanym przywódca partyjny, jak dotąd zaledwie szef policji w Monachium, zabłysnął na widowni publicznej, jako główny kat III-ej Rzeszy. Lecz poza tą datą trudno jest ustalić inne daty jego kariery. Napewno nie była ona szybką i gwałtowną: powoli, uparcie i metodycznie torował sobie drogę do władzy. Namiętność do prowadzenia rejestrów i czarnych list pomogła mu wiele. Reszty dokonała jego

pozorna skromność i opinia człowieka, pozbawionego niebezpiecznych ambicji. W 1936r. roczna walka między nim a Goeringiem o stanowisko szefa niemieckiej policji została przesądzona na korzyść Himmlera. Stało się to prawdopodobnie dlatego, że Himmler wydawał się mniej niebezpiecznym niż ambitny, chępliwy i popularny marszałek Goering.

Dziś nie kto inny lecz Himmler jest faktycznym władcą oraz panem życia i śmierci wszystkich Niemców i Europejczyków. Samolot przenosi go ze stolicy do stolicy, a każda jego wizyta pozostawia za nim strumienie płynącej krwi. Europa jęczy pod butem tyрана, jakiego świat nie znał dotychczas. Nie jest to potwór-geniusz, lecz poprostu bezduszne, zwyrodniałe i marne "zero".

Czy wiecie, że...

Czy historia się powtarza ?

Zastanawiającym jest skojarzenie pewnych historycznych dat. Tak się one czasem dziwnie szeregują, że można układać pewne prognozy na przyszłość.

Poniżej podajemy zestawienie dat, różniących się o 129 lat. W czterech wypadkach złożyły się świetnie, jeżeli i w piątym nie zawiodą, możemy spodziewać się kapitulacji Niemiec jeszcze w tym roku.

- I. Francuska rewolucja rozpoczęła się w 1789 r.
Niemiecki przewrót rewolucyjny rozpoczął się w 1918 roku.
- II. Napoleon stał się cesarzem Francji w 1804 r.
Hitler został "führerem" Niemiec w 1933 r.
- III. Napoleon najechał Austrię w 1809 roku.
Hitler przeprowadził inwazję w 1938.
- IV. Napoleon wyruszył na Rosję w 1812 r.
Hitler napadł na nią w 1941.
- V. Napoleon zesłany został na Elbę w 1814 r.
Hitler ucieknie do piekła...?

Jeżeli prawo symetrii panuje w świecie, to Herr Adolf nie zrobi nam zawodu.

Pamiętnik Żołnierza.

J. Sadziński.

Przed wieczorem, na telefoniczny rozkaz dowódcy pułku wysyłam patrol w sile jednego oficera i drużyny kolarzy w kierunku na wieś Podhorce. Patrol do wskazanego celu dociera i melduje, że nieprzyjaciela niema, a ludność zachowuje się spokojnie. Po nastaniu nocy, kompania otrzymuje rozkaz powrotu do koszar, skąd grubo po północy wyruszamy w marszu ubezpieczonym. Kierunek Rawa Ruska. Widocznie sprawy na tyłach, t.j. Włodzimierz Wołyński, Bolszewicy itd. nas nie dotyczą i będzie się martwił o to ktoś inny. My mamy swoje zadanie i "swojego" nieprzyjaciela przed nami i tego musimy "wykonać".

Marsz trwa kilkanaście godzin, aż do południa dnia następnego. Znowu kilkadziesiąt kilometrów zrobiliśmy. Musimy nadrabiać nogami przez noc co nieprzyjaciel robi na samochodach w dzień. Mijamy jakieś wsie. W jednej z nich zatrzymujemy się na odpoczynek i obiad, który kuchnie polowe wyjątkowo dostarczają na czas. We wsi tej spotykamy kilka dużych wozów z uchodźcami ze Śląska, wypytujących nas, co mają robić i dokąd jechać. Potem widzimy żandarmów, pędzących gdzieś kilku chłopów. Okazuje się - dywersanci. Mają być rozstrzelani. Późno po południu /20 września/ docieramy do celu, t.j. do wsi Łykoszyn o mieszanej polsko-ruskiej ludności. Powtarza się w pomniejszeniu obrazek z Hrubieszowa. Ludność wita nas i szłocha z radości. Miejscowy nauczyciel, zachłystując się słowami, krzyczy:

"A mówili, dranie, że to już koniec, że tu Sowie ty idą, a ja mówiłem, że nieprawda, a Niemcy wczoraj uciekali i t.d."

Sąsiednia wieś płonie, jest to Telatyn. Jeden z żołnierzy mojej kompanii płacze. Okazuje się, że pochodzi z Telatyna. Nie pocieszamy, bo tru-

dno coś powiedzieć.

Kompania idzie od razu na kwatery, bo ubezpieczenia wystawia kompania czwarta. Po zakwaterowaniu się, zarządzam raport karny. Kary których udzielam, są raczej symboliczne. Stójki pod karabinem, które odbędą... kiedyś potem, jak będziemy na dłuższym postoju. Chodzi mi po prostu o utemperowanie trochę bardziej rozbrykanych i o przypomnienie im że to wojsko. Jeden tylko ma poważniejszą rozmowę ze mną. Nawoływał, żeby rzucić broń i iść do domu; wszyscy idą, to dlaczego on ma wojować. Tłumaczy się, że on tak nie myślał, że tak tylko mówił, bo był bardzo zmęczony, a drużynowy jeszcze popędzał; że tchórzem nie jest co udowodni przy spotkaniu z nieprzyjacielem.

W nocy huk dział budzi mnie kilkakrotnie. Wyglądam na dwór: niebo na zachodzie i południu rozbłyskuje rakietami różnego koloru. Rano, wcześniej, wymarsz. Kierunek ogólny Tomaszów Lubelski. W drodze spotykamy rozbity niemiecki motocykl i czołg. Żołnierze cieszą się. - "A co dranie, gubicie manatki". - Dalej jednak widzimy, porzucone przy drodze, dwa dalekonośne działa przeciwlotnicze. Jedno przewrócone, drugie patrzy długą lufą w niebo. Nasze, żal! Wybuchy artyleryjskie zbliżają się. W pewnym momencie orientujemy się, że zaczyna bić nasza artyleria. Pociski przechodzą wysoko nad głowami, prosto w kierunku naszego marszu. Podobno bije bateria najcięższej artylerii.

Przed nami Łaszczów. Droga wygodna, po obu stronach ma nasypy, kryjące plutony, posuwające się przydrożnymi rowami. Zatrzymujemy się. Słyszymy terkotanie karabinów maszynowych i coś jakby warkot motorów. Posuwamy się, potem znowu stajemy i wysuwamy na stanowisko jedyne posiadane przeciwpancerne działo. Kule zaczynają gwizdać, ale z daleka i wysoko. Pierwszy batalion już od dłuższego czasu odłączył się od nas i jest gdzieś na

przedzie.

Nakoniec zaczynamy i my! Dowódca batalionu wzywa mnie z innymi dowódcami kompanii do siebie na lekkie wzniesienie i wydaje rozkazy, objaśniając je równocześnie w terenie i na mapie.

O jakieś pół kilometra przed nami krzyżuje się z szosą pod prostym kątem droga boczna, wzdłuż której stoją pierwsze zagrody i domy miasteczka, tworząc jakby poprzeczną do szosy ulicę. Widać je stąd dobrze. Samo miasteczko ciągnie się włąb wzdłuż szosy. Posuwając się polami po prawej stronie szosy, po złapaniu i przekroczeniu tej uliczki wyjdę znowu na otwartą przestrzeń, przyczym przed sobą będę miał folwark Łaszczów a po lewej stronie miasteczko wzdłuż szosy, po prawej zaś pola i dalej lasy. Na łące przed folwarkiem są jakieś stawy a raczej mokradła, przy tej suszy napewno nie groźne. Na linii tych pierwszych domów miasteczka są czaty nieprzyjacielskie.

-O szosę i miasteczko niech cię głowa nie boli, nacieraj w tym kierunku i pasie - kapitan wskazuje ręką.- Wyrzuc szwaba z tych pierwszych domów i z za nich rób natarcie na folwark. Z prawa od ciebie t.j. twoje prawe skrzydło ubezpieczy czwarta kompania, więc od ciebie chcę, abys parł naprzód. Nacieraj całą kompanią, odwodów nie zostawiaj. Ja o tym pomyślę. Z tobą pójdzie Górski, dowódca 2 kkm. z dwoma cekaemami, które po zajęciu linii domów umożliwią ci nacieranie przez łąki na folwark. Wykonać!

Ściągam kompanię z szosy na pole i lekkim wyłobieniem w terenie, ciągnącym się skośnie w kierunku mojego celu podciągam plutony na mniej więcej około 200 metrów od zabudowań. Stąd decyduje się wykonać skok. Nieprzyjaciel obstrzeliwuje nas dotychczas bezskutecznie. Por. Marca jako mojego zastępcę, leżącego ze swoim plutonem na lewym skrzydle t.j. najbliżej szosy, pozostawiam

nieco w tyle i polecam otworzyć ogień na zabudowania, a sam na czele dwóch pozostałych plutonów, leżących już na właściwej wysokości, czekam na efekt tego, aby rozpoznać punkty oporu.

Na ogień Marca nieprzyjaciel odpowiada dość silnym ogniem maszynowym, skierowanym w jego stronę, t.j. ku szosie, natomiast na nas zaczynają padać pociski z wymacujących nas moździerzy.

Wydaję ostatnie rozkazy dowódcom plutonów i decyduję się. Wybiegam na wzgórek, daję rękami umówiony znak, ryczę "hurra" i pędzę naprzód. Prawie jednocześnie ze mną wybiega por. Górski i natychmiast pada, rażony odłamkiem wybuchającego koło nas pocisku z moździerza. Plutony wypadają na równinę jednocześnie i pędzą z wrzaskiem, jakby im skrzydła przypięto. Odległość wydaje mi się duża, a nogi ciężkie, ale gonię jaknajdalej, aby wykorzystać czas, dopóki nieprzyjaciel nie wstrzelał się w nas i jest związany walką ogniową z Marcem. Wprawdzie strzelają już i do nas ale gros ognia jest skierowane na Marca i szosę. Jeszcze kilka sekund i ogień nieprzyjacielski przerzucony zostaje na nas. Bez tchu prawie padamy do ziemi. W tym momencie słyszę za sobą głos.

"Drużynowy pierwszej kompanii ranny". Oglądam się i w ułamku sekundy widzę plutonowego Czerwińskiego, leżącego na brzuchu z brodą opartą na zalanych krwią rękach. Nie mam jednak czasu, bo słyszę "hurra" od tyłu /Marzec rusza/, więc podrywam swoje plutony znowu i pędzimy naprzód. W pierwszej chwili trzask maszynek nieprzyjacielskich się wzmaga, trwa jednak krótko. Załamuje się. Jednocześnie widzę kilku padających moich żołnierzy, bliskie już domy i uciekających między nimi Niemców.

Wszystko odbywa się błyskawicznie i prawie jednocześnie. Wpadamy na drogę i między domy. Widzę jak podchorąży B. wali jakiegoś Niemca karabi-

nem jak kijem. Niemiec pada i wyciąga ręce. Pod chałupą stoi jeszcze trzech z podniesionymi rękami. Gdzieś z za chałup padają nowe strzały. Żołnierze grupują się za chałupami. Wyglądam na przedpole i widzę za łąką folwark. Biegnę wzdłuż drogi, która stanowi teraz naszą podstawę do natarcia i sprawdzam ustawienie się i gotowość drużyn. Dowódcom plutonów przypominam, aby uważali na sygnał. Sierżantowi daję w biegu rozkaz.

-Zostać z tyłu i zatrzymać przy sobie drużynę kolarzy, podciągnąć cekaemy, bo porucznik Górski zabity.

Nie mam czasu na długie konferowanie z dowódcami plutonów, bo trzeba działać dalej, piorunem. Po za chałupami teren spada tak, że zbiedz będzie łatwo. Potem zupełnie równa łąka, przecięta na przeciwnym krańcu strumykiem, którego lekko wzniesiony brzeg, jakby dawno wyorany wał ziemny, stanowi naturalny, choć płytki okop. Za strumykiem mokradła i łąka zlekka, bardzo mało, wznosi się i kończy się murem drzew parku, przy dworze czy też folwarku.

Na prawo widzę palące się wzdłuż szosy miasteczko i słyszę stamtąd gęste karabinowe strzały oraz wybuchy artyleryjskie. W pierwszej chwili przychodzi mi do głowy, że miejsce na którym się znajduję, jest bardzo dogodnie do dowodzenia i że jako dowódca kompanii właściwie stąd powinienem pokierować akcją. Możliwe spróbować wymanewrować zbliżenie się do parku. Ale potem przypominam sobie żądanie dowódcy batalionu natarcia wszystkimi plutonami od czoła oraz, że wojsko jest tak wyczerpane, że tylko przykład dowódców, których będzie widziało przed sobą, może ich porywać naprzód i decyduję się nie zwlekać ani chwili. Wybiegam przed chałupy, na taką odległość aby mnie widziały wszystkie drużyny, przyczajone w opłotkach, daję sygnał i z krzykiem "hurra" walę na dół.

d.c.n.

Krzyżacy.

Henryk Siekiewicz -

Maćko począł się też żegnać, ale zaledwie uczynił pierwszy znak krzyża, gdy jeden z posłanych naprzód pacholików wysunął się ku nim nagle z leszczy nowych gąszczów.

-Smolarnia! - rzekł: - Są!

-Stój! - szepnął Zbyszko i w tej samej chwili zeskoczył z konia.

Za nim zeskoczył Maćko, Czech i pacholikowie, z których trzech dostali rozkaz, aby zatrzymali się z końmi, mając je w pogotowiu i bacząc, aby, broń Boże, który z rumaków nie zarżał. Pięciu pozostałym rzekł Maćko:

- Będzie tam dwóch masztalerzy i Sanderus, których w mig mi powiążecie, a gdyby któren zbrojny był i chciał się bronić, to go w łeb.

I ruszyli zaraz naprzód. Po drodze szepnął jeszcze Zbyszko stryjcowi:

-Bierzecie starego Zygfryda, a ja Arnolda.

-Pilnuj się jeno! - odpowiedział stary.

I mrugnął na Czecha, dając mu do zrozumienia, aby w każdej chwili gotów był nieść pomoc młodemu panu.

Ów zaś skinął głową, że tak i będzie, przy czym nabrał tchu w piersi i zmacał, czy miecz łatwo mu wychodzi z pochew.

Lecz Zbyszko spostrzegł to i rzekł:

-Nie! Tobie rozkazuję ku kolebce zaraz skoczyć i nie odstępować jej ni piędzią podczas bitki.

Szli szybko i cicho, ciągle wśród leszczynowej gąstwy, ale nie szli już daleko, gdyż najwyżej po dwóch stajaniach zarośla urywały się nagle, okalając małą polankę, na której widać było wygasłe kopce smolarskie i dwie ziemne chaty, czyli numy, w których zapewne mieszkali smolarze, dopóki nie wyгнаła ich stąd wojna. Zachodzące słońce oświecało ogromnym blaskiem łąkę, kopiec i obie stoją-

ce daleko od siebie numy. Przed jedną z nich siedziało na kłodzie dwóch rycerzy, przed drugą - barczysty, czerwono włosy prostak i Sanderus. Ci obaj zajęci byli wycieraniem szmatami pancerzy, a u nóg Sanderusa leżały prócz tego dwa miecze, które widocznie miał zamiar oczyścić później.

-Patrz, - rzekł Maćko, cisnąc z całej siły ramię Zbyszka, aby go jeszcze przez chwilę powstrzymać. - Umyślnie im wziął miecze i pancerze. Dobrze! Ten z siwą głową musi być...

-Naprzód! - krzyknął nagle Zbyszko.

I wichrem skoczyli na polanę. Tamci zerwali się także, lecz nim zdążyli dobiec do Sanderusa, chwycił groźny Maćko starego Zygfryda za pierś, przegiął w tył i w jednej chwili wziął go pod siebie. Zbyszko i Arnold zczepili się z sobą jak dwa jastrzębie, opletli się ramionami i poczęli się zmagać straszliwie. Barczysty Niemiec, który siedział przedtem koło Sanderusa, porwał wprawdzie za miecz, ale nim zdążył nim machnąć, uderzył go pachołek Maćków, Wit, obuchem w rudą głowę i rozciągnął na miejscu. Rzucili się potem wedle rozkazu starego pana wiązać Sanderusa, ten zaś, choć wiedział, iż to rzecz umówiona, jak tak ryczeć ze strachu, jak ciele, któremu podrzynają gardło.

Lecz Zbyszko, chociaż tak krzepki, iż ścisnąwszy gałąź drzewa, sok z niej wyciskał, poczuł, że dostał się jakby nie w ludzkie, ale w niedźwiedzie łapy. Poczuł nawet i to, że gdyby nie pancerz, który miał na sobie, nie wiedząc, czy nie przyjdzie mu potykać się na ostre, olbrzymi Niemiec, byłby mu pokruszył żebra, albo może i kość pancerzową połamał. Uniósł go wprawdzie nieco miedziem w górę, ale ów podniósł go jeszcze wyżej, i zebrawszy wszystkie siły, chciał grzmotnąć nim o ziemię, tak, aby więcej nie powstał.

Lecz Zbyszko ścisnął go również z tak okrutnym wysiłkiem, że aż oczy Niemca krwią zaszyły, poczem

wsunął mu nogę między kolana, uderzył w zgięcie i zwałił na ziemię.

Zwalili się raczej oba, młodzian jednakże padł pod spód, ale w tej chwili bacznym na wszystko Maćko, rzucił nawpół zgniecionego Zygryda w ręce pacholkom, sam zaś ruszył ku leżącemu, w mgnieniu oka skrępował pasem nogi Arnolda, poczem skoczył, siadł na nim, jak na zabitym dziku, i przyłożył mu ostrze mizerykordyi do karku.

Ów zaś krzyknął przeraźliwie, i ręce osunęły mu się bezwładnie ze Zbyszkowych boków, a potem począł jęczeć, nie tyle od ukłucia, ile dlatego, że nagle uczuł okrutny i niewypowiedziany ból w plecach, w które otrzymał był uderzenie maczugą jeszcze podczas bitwy ze Skirwoiłą.

Maćko chwycił go obu rękoma za kołnierz i ściągnął ze Zbyszka, a Zbyszko przypodniósł się z ziemi i siadł, poczem chciał wstać i nie mógł, więc siadł znowu i przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu. Twarz miał bladą i spotniałą, oczy krwią nabiegłe i posiniałe usta - i spoglądał przed się jakby nie całkiem przytomnie.

-Coć jest? - zapytał z niepokojem Maćko.

-Nic, jenom utrudzon bardzo. Pomóżcie mi stanąć na nogach.

Maćko zasunął mu ręce pod pachy i podniósł go od razu.

-Możesz stać?

-Mogę.

-Boli cię co?

-Nic. Jeno mi brak tchu.

Tymczasem Czech, ujrawszy widocznie, że na majdanie wszystko już ukończone, zjawił się przed numą, dzierżąc za kark służkę zakonną. Na ten widok zapomniał Zbyszko o trudzie, siły wróciły mu od razu, i jak gdyby nigdy nie zmagął się ze strasznym Arnoldem, skoczył do numy.

-Danuśka! Danuśka!

Ale na to wołanie nie odpowiedział żaden głos.

-Danuśka! Danuśka! - powtórzył Zbyszko.

I umilkł. W izbie było ciemno, zatem w pierwszej chwili nie mógł nic dojrzeć. Natomiast z poza kamieni, przyładowanych pod ognisko, doszedł go szybki i głośny oddech, jakby przyczajonego zwierzątka.

-Danuśka! prze Bóg! to ja! Zbyszko!

A wtem ujrzał w mroku i jej oczy, szeroko otwarte, przerażone, nieprzytomne.

Więc skoczył ku niej i chwycił ją w ramiona, lecz ona nie poznała go zupełnie, i wrywając mu się z rąk, poczęła powtarzać zdyszczanym szeptem:

-Boję się! boję się! boję się!...

Czy wiecie, że...

Przekleństwo Garibaldiego...

Bohater i oswobodziciel Italii, Józef Garibaldi przesłał ciekawy list, adresowany do mieszkańców miasta Newcastle, które w swoim czasie ofiarowało mu honorową szpadę.

"Anglicy są wielkim i potężnym narodem, a przy tym nacją, przodującą w postępie i nienawidzącą despotyzmu. Anglia jest jedynym miejscem na świecie, gdzie można znaleźć bezpieczne schronienie na wygnaniu, gdyż jej mieszkańcy zawsze są po stronie uciemionych.

Jeżeli kiedykolwiek naród angielski znajdzie się w potrzebie, niech będzie przeklęty ten Włoch, który nie zechce udzielić mu wszelkiej pomocy".

Tymczasem dzisiaj Italia nie tylko nie pomaga Anglii, ale jeszcze walczy z woli jednego człowieka po stronie ciemnych a przeciw wolności i postępowi.

Czy przekleństwo Garibaldiego nie spadnie ze straszliwą siłą na głowę Mussoliniego ?
